

Patologie w NFZ | Szkoły przemocy | Lem - człowiek z Marsa | „Zapora” w ubeckiej matni
Gry wojenne Ameryki | Jak oszukują agencje nieruchomości | Ukraina porzuca Rosję

PONIEDZIAŁEK - NIEDZIELA, 9-15 WRZEŚNIA 2013

NR 36(136)/2013
CENA 4,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

UWAŻAM RZE

UWAZAMRZE.PL

Kłamstwo emerytalne

*Falszywy wybór między OFE a ZUS.
Kiedy władza naprawdę pozwoli
nam decydować o naszych
pieniądzach?*

ISSN 2082-8292 Nr Indeksu 269719



9 772082 829305

OKŁADKA: D. KRUPA

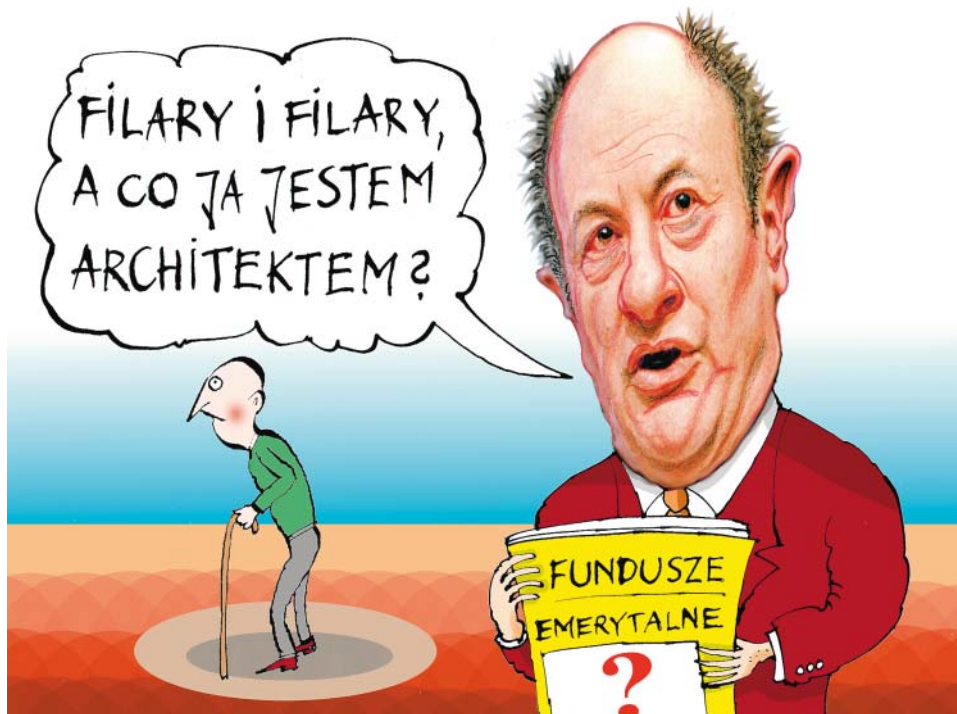
SPORT.WP.PL
ZAWSZE Z TOBĄ



Czytaj **sport.wp.pl** w swoim smartfonie

RYSUJE PAWEŁ GAŁKA

Rząd demontuje OFE



Zasady walki



WSTĘPNIK

Jan Piński

Pierwszą ofiarą wojny jest prawda – zauważył Hiram W. Johnson, amerykański polityk. Amerykanie przekonują dziś, że syryjski dyktator Baszar al-Asad po trwającej blisko dwa lata wojnie domowej wpadł na pomysł użycia broni chemicznej przeciwko opozycji. Miał się tego dopuścić mimo wcześniejszych ostrzeżeń amerykańskich polityków, że jej użycie będzie oznaczać interwencję Zachodu. Co ciekawe, opozycją krwawego dyktatora w tej wojnie są islamiści, także ci z Al-Kaidy. Asad wygrywa wojnę, dlaczego więc miałby używać broni, która ściągnie na niego gniew Zachodu?

Słyszymy dużo o dowodach, które Ameryka zgromadziła na potwierdzenie tego, że to właśnie wojska Asada użyły broni chemicznej. Tylko nie możemy ich zobaczyć. Podobnie jak nigdy nie zobaczyliśmy dowodów na to, że Saddam Husajn miał broń chemiczną masowego rażenia. Z tamtego okresu pamiętam dowcip z anglojęzycznej prasy. „Jesteśmy pewni, że Saddam Husajn ma broń masowego rażenia” – przekonują Amerykanie. „Skąd ta

pewność?” – pada pytanie. „Zachowaliśmy pokwitowania”. Polecam tekst Jakuba Siemiątkowskiego „Gry wojenne Ameryki”, w którym pokazane są ukryte motywy ostatniej propagandowej ofensywy Waszyngtonu.

Na krajowym podwórku także mamy wojnę propagandową. Również tutaj prawda poległa pierwsza. Donald Tusk chciał zabrać z otwartych funduszy emerytalnych 270 mld zł. Stało na tym, że weźmie połowę, a o resztę stoczy zażarty bój z międzynarodowymi instytucjami finansowymi. Obie strony tego konfliktu będą chciały naszego dobra (czyli składek, które zgromadziliśmy w OFE). Naszego? Otóż nie! Od czasu wyroku Sądu Najwyższego z 2008 r. nie są to już nasze pieniądze. Przystają być nasze, gdy państwo zabiera nam je pod przymusem, aby podobno później oddać. Tracimy prawo własności niezależnie od tego, czy pieniądze trafiają do ZUS czy OFE. A że państwo odda mniej, niż wzięło? Przechowanie depozytu musi kosztować!

A tak serio, to czuję się jak ten obywatel, który zablądził w ciemny zaułek i musi obserwować, jak dwóch bandziorów tłucze się o to, który będzie go obrabiał. Cóż, wypada im życzyć długiej walki. ■

UWAŻAM RZE

9-15 IX 2013, numer 36 [136]

TEMAT TYGODNIA

6 Kłamstwo emerytalne. Wybór między ZUS a OFE jest fikcją **JAN PIŃSKI**

KRAJ

16 Węgierski sen Jarosława Kaczyńskiego **TOMASZ TELUK**

20 Współczesna sztuka jest zapatrzona w siebie. Wywiad z Mariuszem Liblem, współtwórcą grupy artystycznej Twożywo **RAFAŁ OTOKA-FRĄCKIEWICZ**

22 Licencja na kantowanie. Pośrednicy w obrocie nieruchomościami oszukują klientów **EDYTA HOŁDYŃSKA**

24 Dorsz albo śmierć **RAFAŁ KOTOMSKI**

26 Pokolenie elektronicznych idiotów **TOMASZ TELUK**

28 Kradzione nie tuczy **JANINA BLIKOWSKA, MAREK KOZUBAL**

BIZNES

32 Krynica szczyrych rozmów. Wywiad z prof. Robertem Gwiazdowskim, prezydentem Centrum im. Adama Smitha **JAN PIŃSKI**

34 Rządowy optymizm. XXIII Forum Ekonomiczne w Krynicy **JOANNA DEMCIO**

36 Auto dla firmy. Ranking samochodów dostawczych **ROBERT PRZYBYLSKI**

38 Biznes online **RAFAŁ KOTOMSKI**

40 Petrokartel **JAKUB WOZINSKI**

42 Jak bankrutowały państwa **PIOTR WOJDA**

OPINIE

44 Chora szkoła **ROMAN GIERTYCH**

48 Zdrowie choruje na paranoję **MARCIN HAAŁAŚ**

HISTORIA

50 W ubeckiej matni. Jak UB aresztowało „Zaporę” **LESZEK PIETRZAK**

54 Wrzesień 1939: kłamstwa i mity **PAWEŁ EEPKOWSKI**

57 Rzeczpospolita Trojga Narodów. Unia hadziacka **KRZYSZTOF JÓZWIĄK**

60 Obrońca chrześcijaństwa. Rocznicą bitwy pod Wiedniem **TOMASZ KRZYŻAK**

ŚWIAT

62 Gry wojenne Ameryki. Czy dojdzie do interwencji w Syrii? **JAKUB SIEMIĄTKOWSKI**

66 Czy antonowy polecą z Polski? Przemysł lotniczy **MICHAŁ KOZAK**

CYWILIZACJA

68 Był sobie Lem **AGNIESZKA NIEMOJEWSKA**

PO GODZINACH

72 Po tamtej stronie rzeki. Społecznicy na Pradze **GRZEGORZ BENDA**

78 Jak założyć firmę? **AGNIESZKA NIEMOJEWSKA**

82 Postliberalna zaraza **ANDRZEJ URBAŃSKI**

Stadiony już są bezpieczne

Z uwagi na to, że interesuję się piłką nożną, chciałbym się odnieść do artykułu pana Tomasza Teluka „Ekonomia wojny” z 35 (135) numeru „Uważam Rze”, dotyczącego chuliganów piłkarskich. Wydaje mi się, że w Polsce stadiony najwyższej klasy rozgrywkowej nie są bardziej niebezpieczne niż te w Niemczech czy Anglii. Warto zwrócić uwagę, że nagłaśniane przez media wydarzenia z udziałem polskich pseudokibiców dzieją się zwykle poza obiektami sportowymi bądź na boiskach niższych lig, które tylko z grzeczności można nazwać stadionami. I to budowa nowoczesnych obiektów, także w niższych ligach, co zresztą już się w Polsce dzieje, jest według mnie jedynym rozwiązaniem tego problemu. Ponadto myślę, że w naszych realiach podwyższanie cen biletów jest bezsensowne. Stadiony i tak już w dużej mierze świecą pustkami. (...) Aby ściągnąć na trybuny wybrednych koneserów futbolu, należałoby podnieść jakość sportową drużyn. To się nie uda, jeśli kluby, zamiast inwestować w rozwój, będą wydawać pieniądze na problem, którego nie potrafi rozwiązać niesprawne państwo. Nie jest tak, że to chuligani wychodzą ze stadionów na ulice. Oni przychodzą z ulic na stadiony! Choć prawdę mówiąc, i ulice są w Polsce bezpieczniejsze niż w zachodniej Europie. To w Wielkiej Brytanii, Francji i innych krajach Unii Europejskiej regularnie płoną ulice, w czym spory współudział mają także chuligani piłkarscy. To przecież w Anglii chuligaństwo ze stadionów przeniosło się na ulice, bo stadiony zostały przed pseudokibicami zamknięte. Pytanie, czy chcemy, by w Polsce stało się podobnie, tym bardziej że obecny rząd zdaje się swoją nierozważną polityką wobec środowisk kibicowskich do tego dążyć. I na końcu odniosę się jeszcze do sprawy działań policji. Drużyna z mojego miasta, Kuźnia Jawor, występowała przez ostatnie dwa lata w klasie okręgowej i wywalczyła awans do IV ligi. Mimo że na meczach Kuźni panował całkowity spokój, każde spotkanie zabezpieczane było przez samochód policyjny. Czy miało to jakikolwiek sens? Śmiem wątpić, uważam, że lepiej byłoby, gdyby w tym czasie policjanci patrolowali ulice miasta lub wykonywali inne, bardziej przydatne prace, zamiast siedzieć dwie godziny na meczu. Tym bardziej że przybycie na stadion nie powinno zająć im więcej niż dziesięć minut, a do Jawora nie przybywały żadne zorganizowane grupy kibiców gości... Nie mam pretensji do funkcjonariuszy, tylko do tych na górze, którzy próbują walczyć z czymś tylko i wyłącznie dla medialnego poklasku, kompletnie nie znając realiów.

—Z wyrazami szacunku, Antoni Nowak, Jawor



Łupienie interesem publicznym

Chciałbym opisać historię, która przytrafiła się mojej znajomej, a która wywołała we mnie strach przed spędzeniem starości w naszym kraju. Sprawa dotyczy mandatu (300 zł) z fotoradaru wystawionego przez GITD i odwołań pani Mirosławy z prośbą o częściowe umorzenie bądź rozłożenie kary na raty. Prośba została uargumentowana tym, że pani Mirosława jest rencistką II grupy, osobą samotną i w podeszłym wieku, mającą ponadto problemy zdrowotne, co związane jest z leczeniem i zakupem leków. Na prośbę GITD pani Mirosława przedstawiła dokumenty potwierdzające jej dochód z tytułu renty oraz zestawienie miesięcznych wydatków. Wynika z niego jasno, iż po odliczeniu wszystkich wydatków w budżecie domowym nie pozostają wolne środki w wysokości pozwalającej na jednorazowe uiszczenie nałożonej grzywny.

I teraz, po czterech miesiącach oczekiwania, przychodzi decyzja GITD, z której dowiadujemy się, że:

1. Według wyliczeń GITD pani Mirosława ma ok. 187,33 zł wolnych środków miesięcznie, w związku z czym: „(...) w ocenie organu ograniczenie wydatków przez stronę na potrzeby, które nie są niezbędne do życia, np. opłat za paliwo, powinno umożliwić zobowiązanej do jednorazowej zapłaty założonej kary w wysokości 300 zł”.

2. Dowiadujemy się także, że: „(...) wskazanie przez stronę we wniosku, że jest osobą samotną, w podeszłym wieku, mającą problemy zdrowotne, (...) nie może samoistnie przesądzić o konieczności zastosowania wnioskowanej ulgi, (...) umorzenie bądź

rozłożenie na raty kary pieniężnej ma charakter wyjątkowy”.

3. Otrzymujemy również przerażającą informację, jak GITD rozumie interes publiczny: „Główny Inspektorat Transportu Drogowego wyjaśnia, że interes publiczny należy rozumieć jako potrzebę zapewnienia maksymalnych środków po stronie dochodów w budżecie państwa, ale również jako ograniczenie jego ewentualnych wydatków np. na zasiłki dla bezrobotnych czy pomoc społeczną”. Po przeczytaniu tej definicji miałem ochotę od razu wyjechać z kraju. Według definicji, którą ja znam, interes publiczny to raczej: „dobrostan lub dobrobyt ogółu społeczeństwa (...)”. Podsumowując, uważam, że GITD postępuje wyjątkowo bezczelnie wobec osoby starszej, która miała nieszczęście przeżyć trudne okresy w historii naszego państwa, a teraz, w wolnej Polsce, spotyka się z postępującym procesem dehumanizacji urzędników. Wolą oni wydać decyzję negatywną i poświęcić swój czas pracy na napisanie sześciostronicowego uzasadnienia, niż pozwolić na odzyskanie nałożonej kary w ratach.

Skloniło mnie to również do zrobienia małej kalkulacji. Zakładamy, że urzędnik GITD zarabia średnio 4800 zł brutto, co daje koszt godziny pracy na poziomie 30 zł. W całym procesie wystawienia mandatu i procesie odwoławczym GITD poświęcił czas pracowników na zredagowanie i wysłanie czterech pism, w tym uzasadnienia liczącego sześć stron, co mogło jego pracownikom zająć w sumie ok. 10 godzin. Jeśli weźmiemy 30 zł i 10 godzin, wychodzi 300 zł, a nie liczymy tutaj dodatkowych kosztów biurowych i kosztów korespondencji. I gdzie tu jest interes publiczny w rozumieniu GITD? Przecież koszty i mandat w budżecie państwa dadzą równie i okrągłe 0. —Pozdrawiam, Marek

Dla nas wprowadzanie nowych rozwiązań, innowacyjność i kreatywność działania to proces, który nigdy nie ma końca. Zawsze myślimy, jak i co możemy zaoferować naszym klientom, jak możemy działać jeszcze sprawniej.

*Sukces to rzecz osobista.
Dowiedz się, czym tak naprawdę jest dla
Kristófa Hankó
– szefa McDonald's Polska*

**NOWY NUMER
W SPRZEDAŻY**
Czytaj m.in.:

**Pewex,
reaktywacja**
*Sentyment? Być może.
Biznes? Na pewno.*

**Biznes na
wybiegu**
*Kto inwestuje
w polskie modelki*

**Umeblo-
wane życie**
Piotra Klera



temat tygodnia

strony
6-9

PIOTR GUZIK



Fałszywy wybór między OFE a ZUS. Kiedy władza naprawdę pozwoli nam decydować o naszych pieniądzach?

Kłamstwo emerytalne



JAN PIŃSKI

Premier Donald Tusk ugiął się pod naciskiem międzynarodowych instytucji finansowych i zamiast zlikwidować otwarte fundusze emerytalne, ogłosił, że państwo przejmie 51,5 proc. aktywów OFE ulokowanych w obligacjach skarbowych, czyli ponad 135 mld zł z ok. 270 mld zł. Reszta będzie przedmiotem pojedynku public relations między rządem a OFE. - W przyszłym roku po wejściu w życie ustawy każdy członek OFE będzie miał tylko trzy miesiące na podjęcie decyzji, czy chce pozostać w OFE, czy wybrać emeryturę tylko z ZUS - ogłosił premier w ubiegłą środę. Kto nie dokona wyboru, automatycznie przejdzie do ZUS. →

➔ Większość świadomych osób zapewne pozostanie w OFE. W przeciwieństwie do ZUS dają one bowiem możliwość dziedziczenia składek emerytalnych w wypadku śmierci ubezpieczonego. Na całej zabawie zarobią też media, w których OFE będą się starały przekonać ubezpieczonych do złożenia deklaracji pozostania w ich strukturze. – Donald Tusk na własnej skórze poznał siłę pieniędzy OFE. Jeszcze kilka miesięcy temu likwidacja OFE wydawała się przesądzona – komentuje Andrzej Sadowski, wiceprezydent Centrum im. Adama Smitha. Jego zdaniem to, że Polacy dostali wybór, dobrze wróży. – Skoro władza dała nam jakiś wybór, to może w przyszłości pozwoli nam samym decydować o naszych pieniądzach? – zastanawia się Sadowski.

Pozostawienie kadłubowych OFE (planowane przejście połowy aktywów i ograniczenie w 2011 r. składki wpływającej do funduszy o 5 punktów procentowych – do 2,3 proc.) sprawia, że filar ów ma mikroskopijski wpływ na przyszłe emerytury. Prawo do zarządzania pozostałymi 150 mld zł (50 mld USD!) mają jednak swoją wartość. To kilkaset intratnych posad – dla finansistów i byłych polityków (oraz twórców reformy emerytalnej, takich jak Ewa Lewicka-Banaszak czy prof. Marek Góra). OFE prowadzą podobną politykę inwestycyjną i mają podobne wyniki, bo działają w ramach monopolu. Z automatu otrzymują część składki i nie muszą o nią zabiegać na rynku. Część zgodnie z prawem od razu była przeznaczana na zakup długu państwa, a pozostałe środki na zakup akcji spółek notowanych na warszawskim parkiecie. – To bardzo przyjemny biznes, więc trudno się dziwić, że OFE bronią miliardów, którymi obracają i od których pobierają sowite wynagrodzenie za zarządzanie.

Jak Sąd Najwyższy znacjonalizował OFE

Swoimi ostatnimi wypowiedziami Tusk (któremu zgodnie przytakuje cała klasa polityczna) podtrzymuje iluzję, że dzisiejsze 30-, 40-latkowie otrzymają emeryturę. Prawda jest inna. Otrzymają zasiłki, których wartość nabywczą będzie odpowiadać średnio dzisiejszym 700–800 zł. Profesor Marek Góra, jeden z twórców reformy z 1999 r., otwarcie mówi, że wiek emerytalny dla obecnego pokolenia będzie systematycznie podwyższany, aż

do 75 lat. Złośliwi dodają, że nawet wówczas potrzebna będzie pisemna zgoda obojga rodziców, aby rozpocząć pobieranie emerytury.

„Co się stanie, gdy za kilkadziesiąt lat zabraknie pieniędzy na emerytury? Państwo znacjonalizuje nasze składki w imię dobra publicznego” – pisałem w 2004 r. na łamach liberalnego (wówczas) i wolnorynkowego „Wprost”. Pisałem, że nieuchronne jest podwyższenie wieku emerytalnego, co wcale nie rozwiąże problemu, ale jedynie przesunie katastrofę w czasie. Przewidywałem, że pierwsze załamanie systemu nastąpi w 2012 r. Na razie scenariusz się sprawdza.

Okazuje się, że przejście aktywów OFE przez państwo bynajmniej nie jest nacjonalizacją. 13 czerwca 2008 r. Sąd Najwyższy, rozpatrując kasację w sprawie, w której dziennikarz Adam Mielczarek domagał się uznania jego prawa do niezapłacenia składek OFE, wydał brzemienny w skutki wyrok. „Składka odprowadzana do OFE jest częścią składki na ubezpieczenie emerytalne, potrącaniej i przekazywanej do ZUS” – orzekł SN. Według tego wyroku składka na II filar ma charakter publicznoprawnej daniny i jest gwarantowana przez państwo. „W praktyce będzie dochodzić do sytuacji, kiedy pewne osoby będą żyły dłużej niż środki zgromadzone na ich kontach, przewidziane na określoną długość życia; w takim przypadku oczywiście ich świadczenia będą musiały być finansowane ze składek innych osób. W tej sytuacji należy uznać, że ta składka nie jest prywatną własnością ubezpieczonego” – uzasadniał SN.

I to ten wyrok, który przeszedł bez większego echa, był faktyczną nacjonalizacją środków zgromadzonych w OFE, a Donald Tusk jedynie z niego korzysta, ogłaszając alokację środków w ramach „systemu emerytalnego”. Od czasu tego wyroku wiemy już, że nie jesteśmy właścicielami pieniędzy zgromadzonych w OFE. Jest to część abstrakcyjnego „systemu emerytalnego”, czyli bliżej nieokreślonego worka, z którego politycy będą wypłacać pieniądze uprawnionym do pobierania świadczeń.

O taki właśnie wyrok zabiegali OFE. Dlatego dziś kolportowane przez tę grupę nacisku hasło, które ma przekonać ludzi, aby walczyli o „swoje pieniądze”, brzmi więcej niż zabawnie. Bijatyka między rządem a lobbystami z OFE ma dla nas wtórne znaczenie. Ani to, co proponuje dziś rząd, ani to,

czego pragną OFE (jak najwięcej naszych pieniędzy), nie rozwiązuje problemu.

Grabież w majestacie prawa

Państwo już wcześniej nacjonalizowało nasze składki w imię „dobra publicznego” i będzie to robić w przyszłości. W 2012 r. przeciętna emerytura dla osób niemających przywilejów mundurowych wyniosła 1820 zł, a dla rolników – 1054 zł. Horrendalne są koszty emerytur mundurowych, które rocznie wynoszą ok. 13 mld zł (korzysta z nich ok. 400 tys. emerytów). Świadczenia emerytalne będą powoli ulegać spłaszczeniu. Premia za dochody i staż pracy będzie coraz niższa.

Zgodność z konstytucją dokonywanej właśnie nacjonalizacji składek będzie badał Trybunał Konstytucyjny, ciało wybierane przez polityków, składające się w dużej części z nich samych. Analiza poprzednich orzeczeń w tej sprawie pokazuje, że nie zawahają się przed zabieraniem pieniędzy bez odszkodowania. 24 października 2005 r. Trybunał Konstytucyjny opowiedział się za nacjonalizacją składek emerytalnych, tłumacząc, że gdyby stanął po stronie konstytucji, „naruszyłoby to równowagę budżetową”. Chodziło o to, czy osoby, które płaciły składki emerytalne przekraczające 250 proc. średniej krajowej płacy, otrzymają odpowiednio wyższe emerytury. Wadliwe prawo obowiązywało przez sześć lat (zmieniono je w 1997 r.). TK uznał, że płacący więcej nie dostaną rekompensaty w postaci wyższych emerytur. To oznacza, że jeżeli w przyszłości zabraknie pieniędzy w budżecie, emerytury będą systematycznie obniżane – do 200 proc. średniej krajowej, potem 150 proc., 100 proc., aż system ogłosi faktyczne bankructwo.

Piramida wali się cicho

Na razie wprowadzono obniżki emerytur. Po cichu. Pod koniec sierpnia „Rzeczpospolita” ujawniła, że nowe emerytury z ZUS są o 40 proc. niższe niż wyliczane na starych zasadach. W 2010 r. przyznawana wtedy „stara” emerytura wynosiła 2490 zł, a „nowa” – 1711 zł, rok później odpowiednio 2660 zł i 1694 zł. W 2012 r. było to 2760 zł i 1728 zł. A zatem nowa emerytura stanowi tylko 62 proc. starej. W zeszłym roku już 82 tys. osób spo-



śród 120 tys., które przeszły na emeryturę, otrzymywało ją według nowych zasad.

Wszystko dlatego, że w 1999 r. zmieniono sposób obliczania świadczeń. Teraz liczy się zgromadzone w ZUS składki, a ich sumę dzieli się przez statystyczną długość życia, która ciągle ulega wydłużeniu. Wszystko to sprawia, że kolejne roczniki będą miały coraz niższe emerytury. ZUS także systemowo dokonuje błędnych wyliczeń emerytur (na niższe), bo większość ludzi nie jest w stanie obliczyć, ile powinni otrzymać. W spornych wypadkach urzędnicy zachowują się jak szatniarze z kultowej komedii Stanisława Barei „Miś”: „Nie mamy pańskiego płaszczka. I co nam pan zrobi?”.

Te zabiegi jednak nie spowodują, że system zacznie się bilansować. Bo z zasady nie może się bilansować. Nasz system emerytalny, który opiera się na tym wprowadzonym przez Ottona von Bismarcka, to ubezpieczenie od długowieczności. W 1889 r. średnia życia w Niemczech wynosiła ponad 50 lat, a prawo do pobierania emerytury przyznawano tym, którzy ukończyli 65 lat. Gdy w 1910 r. zdano sobie sprawę ze skokowego wzrostu średniej długości życia do 64 lat, natychmiast podniesiono wiek emerytal-